

Więści



Gazeta Mieszkańców DPS „Seniora Naftowca” Nr 38



Witamy w nowym numerze „Więści”!

Tym razem mamy dla czytelników niespodziankę – nowa szata graficzna, która została znacznie odświeżona. Niestety nasz cykl produkcyjny sprawia (gazetka jest czarno-biała, a w oryginale kolorowa), że nie mogą Państwo zobaczyć jej w pełnej krasie (i tym samym naszej pracy), niemniej i tak jest bardzo ładnie (a do wersji kolorowej zapraszam do internetu na naszą stronę www.dpskluzeka.pl). A poza tym to wiosna w pełni więc cieszymy się piękną pogodą czytając nowy numer Więści! I na koniec ze względu na zbliżające się święto Wielkiej Nocy życzymy naszym czytelnikom wiele spokoju, radości serca i nieodzownego zdrowia.

Red.



Moje miasto cz. 15

Kościół św. Wojciecha (Rynek Główny) –

Kościół św. Wojciecha stanowi wielką osobliwość Rynku. Wedle tradycji w tym miejscu miał głosić kazania św. Wojciech, przed wyprawą misyjną na Prusy. Na pamiątkę tego faktu postawiono tu niewielki kamienny kościółek. Prowadzone badania archeologiczne doprowadziły do odsłonięcia w murach świątyni drobnej romańskiej kostki kamiennej oraz od południa uskokowego portalu. Elementy te datowano na schyłek XI lub początek XII wieku. W latach 60. ubiegłego stulecia odkryto pod kościołem fragmenty nieznanej kamiennej budowli, której czas powstania określano na koniec X w., a zatem na czasy kiedy w Krakowie przebywał św. Wojciech. Na początku XVII w. romańska budowla uległa barokizacji: podwyższono ściany kościoła, całość budowli nakryto kopułą, wytynkowano romańskie mury oraz wybudowano od strony zachodniej nowe wejście. Restauracja kościoła, przeprowadzona u schyłku XIX w., przyniosła odkrycie romańskiej struktury budowli, zaś ostatnia niefortunna konserwacja zaprzepaściła piękne barokowe urządzenie wnętrza. Ważniejsze daty z historii kościoła to m.in.:

1404 r. - kościół zostaje prebendą uniwersytecką, dzięki bp Piotrowi Wyszowi Radolińskiemu, 1453 r. - wygłasza tu swoje kazania Jan Kapistran, 1778 r. - budowa kaplicy św. Jana Nepomucena (zmieniła wezwanie na bł. Wincentego Kadłubka w 1781 r.).



Kościół Bł. Anieli Salawy (al. Kijowska 29)

Kościół bł. Anieli Salawy - głównym projektantem i jednocześnie kierownikiem budowy kościoła był Józef Dutkiewicz. Prace przy wznoszeniu świątyni rozpoczęto w marcu 1992 r., kiedy to wykonano niezbędne roboty kanalizacyjne i energetyczne. Prace budowlane kontynuowano nawet w zimie, pomimo niesprzyjającej pogody, a już na wiosnę 1993 r. wykonane zostało szalowanie i betonowanie stropu nad piwnicami przyszłego kościoła. W ciągu 1993 roku, zaczęto budowę chóru i dolnej części filarów, a pod koniec roku ściany wznosiły się na ponad 7 metrów, a wieże osiągnęły wysokość 14,5 m (warto wspomnieć, że obecna wysokość wież - 27 m, nie jest wysokością przewidzianą w projekcie. Pierwotnie planowano, że będą one o 11 m wyższe, lecz potrzeba jak najszybszego wykonania stanu surowego zamkniętego budowli, a także



względy finansowe, stanęły na przeszkodzie w dokończeniu wież).

Przez cały rok 1994 kontynuowano budowanie kościoła, a w 1995 wykonany został przez podhalańskich cieśli, dach świątyni. Od 1996 do 2000 roku trwały dalsze prace budowlane wewnątrz świątyni. Efektem tych wszystkich prac, był dzień 27 maja 2000 r., kiedy ks. kardynał Franciszek Macharski dokonał poświęcenia kościoła. Kompozycja świątyni oparta jest na układzie konstrukcji budowli powtarzającej przemysłane w kształcie ramy żelbetowe. Tworzą one szkielet konstrukcji, na którym wsparte jest podłużne sklepienie półkoliste, zakończone od strony prezbiterium czaszą nad częścią ołtarzową, a po przeciwnej stronie kolistym oknem nad wejściem do kościoła. Wypełnieniem owego szkieletu, wykonanego w bieli, są ściany w fakturze z cegły oraz podłużne wysokie okna, wypełnione kolorowymi witrażami.



Trudne słowo na „R” – Relatywizm

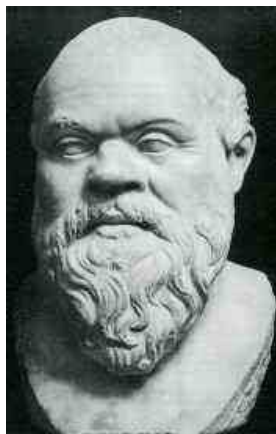


(z łac. „relativus - odnoszący się do czegoś, względny, warunkowy”) jest to pogląd głoszący, że nie ma żadnych absolutnych prawd ani wartości i że wszystko jest zdeterminowane przez poszczególne okresy dziejów, przez kultury, społeczeństwa i osoby. To szerzej również pogląd, że nie istnieje wyróżniony i obiektywny kodeks norm moralnych,

którego wszyscy ludzie powinni przestrzegać.

Mówiąc prostymi słowami relatywista to człowiek, który uważa, że wszystko jest względne, zależy od innych rzeczy. Nie ma jakiejś prawdy absolutnej i każdą sprawę trzeba rozpatrywać w szczególnych warunkach, w jakich ona występuje, a nie według jakichś ogólnoludzkich norm. Może podam przykład, żeby lepiej to zrozumieć. Większość ludzi w Polsce (a także w Europie) to chrześcijanie.

Chrześcijanina obowiązują określone według Biblii normy etyczne, na które składa się Dekalog (nie zabijaj, nie cudzołóż, itd.), zalecenia Jezusa oraz przykazania kościelne (tzw. społeczna nauka kościoła). Według tych norm oceniamy postęпки ludzi, rozróżniamy co jest dobre, a co złe, to nasz drogowskaz i „klucz”, który pozwala czytać ludzkie czyny –



1Protagoras, relatywista

nazywamy to etyką (chrześcijańską).

Jednak za to samo wydarzenie, które według naszej etyki jest jednoznacznie złe i za które na pewno pójdzie się do piekła, w innej kulturze i religii się nagradza i idzie prosto do nieba. Np. tak oceniamy zamachowców-samobójców, tymczasem dla mahometan (przynajmniej części) wysadzenie się w powietrze w ramach „walki z

niewiernymi” to najbardziej zaszczytna rzecz, jaką może uczynić dobry wyznawca islamu, za którą od razu idzie się do raju, ogólnie coś bardzo dobrego. Chrześcijanie wierząc w swojego Boga uważają to za złe, mahometanie wierząc w bardzo podobnego zresztą, Boga uważają to za bardzo dobre. Kto ma rację?

Właśnie taka postawa jaką jest relatywizm mówi, że nie ma obiektywnej i jednoznacznej prawdy. Oczywiście jest to skrajny przykład, gdyż dla

każdego człowieka zabijanie innego jest czymś co najmniej „niewłaściwym”, niemniej można podać wiele innych już nie tak jaskrawych, a stawiających różne problemy przykładów, które są równie ważne (np. problem aborcji). Czy można żyć bez jakichkolwiek zasad i norm? Nie i relatywizm tego nie postuluje, zwraca raczej uwagę na szerszy aspekt każdej sprawy.

Leszek Kołakowski twierdzi, że argumenty podlegają prawu nieskończonego rogu obfitości, które powiada: „Nigdy nie brak argumentów dla uzasadnienia doktryny w którą z jakichkolwiek powodów chce się wierzyć”

Warto przeczytać

„Zabić Stalina”
Maynard Allington



Rok 1942 – grupa oficerów Armii czerwonej przygotowuje zamach na Stalina. Na czele ewentualnego nowego rządu ma stanąć przebywający w Anglii nieślubny syn ostatniego cara Rosji. Brytyjski wywiad postanawia wykorzystać sytuację i wraz z potomkiem Mikołaja II do Moskwy zostaje wysłany najlepszy agent brytyjski, który – jak się okazuje, zmierza prosto w pułapkę zastawioną przez NKWD...

Postać Stalina stanowi wyzwanie dla niejednego pisarza, dostarczając fascynującego tematu powieści, nie tylko historycznych czy biograficznych, ale także sensacyjnych. Czasy stalinowskiego terroru umożliwiają nie tylko ukazanie studium zła reprezentowanego przez pojedynczego, chorego psychicznie człowieka, to także okazja do przyjrzenia się interesującym mechanizmom społeczno – politycznym. Niniejsza książka jest jedną z wielu ciekawych pozycji pozwalających przyrzeć się różnym aspektom tego okrutnego okresu dziejów w Europie.

Tęcza 36 Barw, czyli Horoskop Flammariona c.d.



B U R G U N D

8-17 listopada

Barwa ta symbolizuje w charakterystykach Flammariona ludzi o zmiennych kolejach losu i dość urozmaiconych cechach charakteru. Mają mniej silnej woli i uporu niż ich „sąsiedzi” z tęczy Barw – Purpury, za to więcej zdolności przystosowywania się do sytuacji oraz wiele cech określanych jako miły sposób bycia. Burgundy są uprzejme, serdeczne i czułe. Sami zresztą oczekują od innych podobnych cech i zachowań. Czują się rozczarowani, jeśli trafiają na sytuacje odmienne. Łatwo ich zranić, ale nie zrazić, jeśli ktoś zdobędzie ich przyjaźń czy uczucie, wykazują wobec niego i jego wad niebywale dużo cierpliwości i wyrozumiałości.

Burgundy są zwykle umysłowo bystre i ruchliwe – lecz na drodze do prawdziwego sukcesu w jakimś zawodzie staje im nieraz pewne rozproszenie ducha i niewielka pracowitość. Lubią snuć nierealne plany, pograżać się w marzeniach, zaprzepaszczając wówczas prawdziwe szanse. Dobrze, jeśli uda im się wybrać zawód, gdzie

inwencja i oryginalność myśli ma większe znaczenie niż systematyczność. Wtedy mogą nawet osiągnąć wiele – bez szczególnego wysiłku. Ludzi urodzonych w tej dekadzie spotyka się często wśród przedstawicieli wolnych zawodów, z którymi to profesjami radzą sobie zwykle lepiej niż ni z czymkolwiek innym. Nie są praktyczni, nie mają daru gromadzenia czegoś, są hojni aż do rozrzutności, łatwo im rozstawać się ze swoją własnością. Ciekawy jest jednak fakt, że Burgundy na ogół nie popadają w biedę ani nie przeżywają większych trudności materialnych – być może postępując w myśl zasady, że cokolwiek rozdasz, zostanie przy tobie, a co zechcesz zatrzymać – stracisz, otrzymują jak gdyby rekompensatę od losu za wszystko, co oddali innym.

Małżeństwa Burgundów są tylko wówczas udane, jeśli dobiorą się z kimś, kto jest podobny do nich samych, w przeciwnym razie ich brak praktycyzmu roztargnienie i oderwanie się od rzeczywistości zraża nawet cierpliwych znajomych, z którymi podtrzymują kontakty serdeczne, choć czasem zaburzone przez

pewien brak słowności. Burgundy lubią w życiu swych przyjaciół pojawiać się, a potem znikać, zachowując jednak dawną serdeczność i przyjaźń.

Lubią podróże i często je podejmują w celach obejrzenia sławnych zabytków czy pięknych krajobrazów. Mają dużą wrażliwość estetyczną i dar zapamiętywania wszystkiego, co kiedykolwiek widzieli.

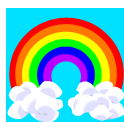
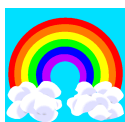
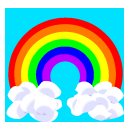
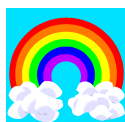
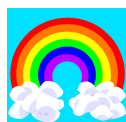
W pędzeniu względnie szczęśliwego życia przeszkadza im nieraz łatwowierność i naiwność wobec innych, stąd też mogą padać ofiarą cudzej nieuczciwości.

Żyją długo, przez większą część swego życia – jak ludzie młodzi. Wciąż ich coś interesuje, mają ochotę na nowe kontakty, przeżywają

fascynacje i rozczarowania.

Niekoniecznie urodziwi, mają nieraz w swym wyglądzie coś sympatycznego i pociągającego, dlatego też

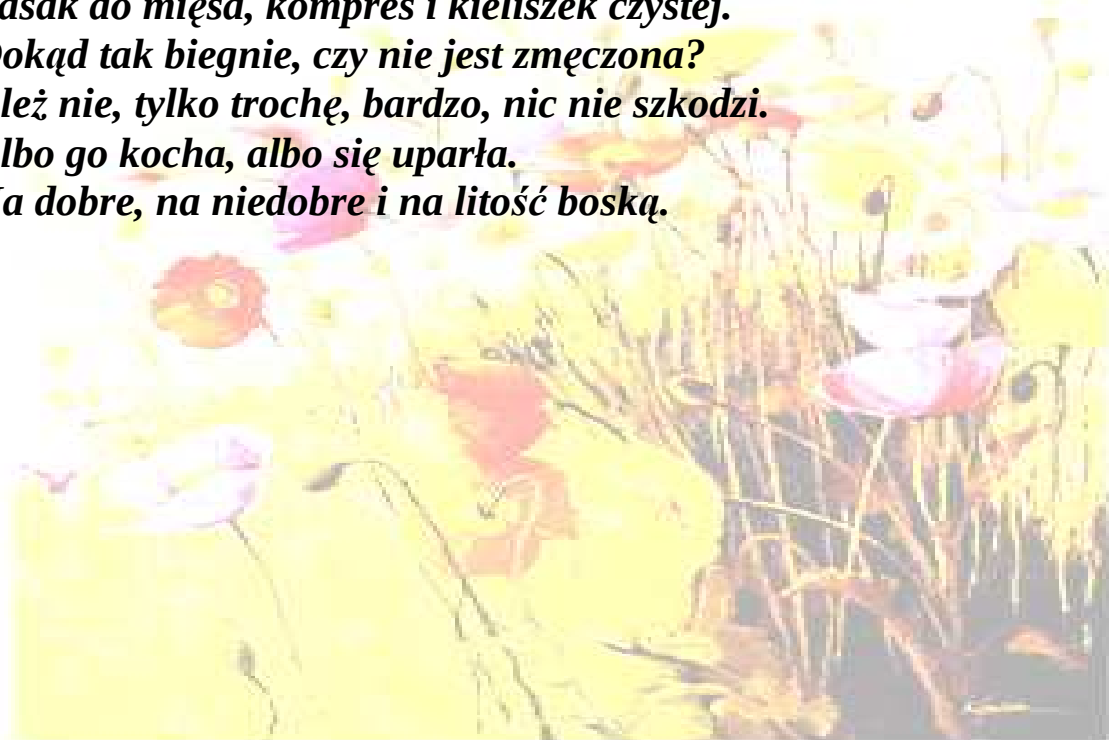
nawet w późniejszym wieku budzą zainteresowanie płci przeciwnej. Większość ich chorób wynika z nadmiernego lekceważenia dolegliwości bądź z przeżyć nerwowych.



Wisława Szymborska

Portret kobiecy

*Musi być do wyboru.
Zmieniać się, żeby tylko nic się nie zmieniło.
To łatwe, niemożliwe, trudne, warte próby.
Oczy ma, jeśli trzeba, raz modre, raz szare.
Czarne, wesołe, bez powodu pełne łez.
Śpi z nim jak pierwsza z brzegu, jedyna na świecie.
Urodzi mu czworo dzieci, żadnych dzieci, jedno.
Naiwna, ale najlepiej doradzi.
Słaba, ale udźwignie.
Nie ma głowy na karku, to ją będzie miała.
Czyta Jaspersa i pisma kobiece.
Nie wie, po co ta śrubka i zbuduje most.
Młoda, jak zwykle młoda, jeszcze młoda.
Trzyma w rękach wróbelka ze złamanym skrzydłem,
Własne pieniądze na podróż daleką i długą,
Tasak do mięsa, kompres i kieliszek czystej.
Dokąd tak biegnie, czy nie jest zmęczona?
Ależ nie, tylko trochę, bardzo, nic nie szkodzi.
Albo go kocha, albo się uparła.
Na dobre, na niedobre i na litość boską.*



Z pamiętnika jasnowidza cd

Często zadają mi pytania, czy wierze w sny i czy umiem wyjaśniać ich symbolikę. Daję odpowiedź wymijającą. Znam kogoś, kto, nie w stylu Freuda, stara się nadać objaśnieniu snów rangę dyscypliny naukowej. Od lat pisze wielkie dzieło na ten temat. I od lat bez sennika egipskiego nie podejmuje się żadnej poważnej sprawy. A jest wybitnym prawnikiem.

Biblijny Józef ze snu faraona o siedmiu krowach tłustych i siedmiu chudych wyciągnął tyle korzyści, że do dziś uchodzi za geniusza w interpretacji snów. Ja w jego ślady nie usiłowałem iść. Tym niemniej i ja swego czasu zasnąłem w tej dziedzinie.

Władzio „Słońce”, przez niektórych zwany pogardliwie „Kiełbaską”, w czasie wycieczki do Torunia poznał tam uroczą harcerkę, jak twierdził, o słodkim imieniu Irma. Rozstając się, a znajomość ich trwała najwyżej dwadzieścia minut, przyrzekli sobie, że na wieki wieków będą sobie wierni. Wymienili adresy. Kiełbaska przedstawił się jako hrabia z kresów. Przezornie podał adres szkoły rolniczej, w której zaliczał się do bezrolnych hreczkosiejków. Jak przystało na arystokratę i gentelmana, pierwszy złożył jej na dziesięciu stronach podaniowego papieru w kratkę oświadczyzny oraz

wyspiewał swój zachwyt nad jej urodą. Wiem o tym dobrze, gdyś ja mu ten list pisałem, przelewając na papier wiele atramentu, łez serdecznych i westchnień głębokich. Najbardziej Kiełbaskę wzruszyło zakończenie listy: „Jak ten księżyc pod niebiosem, tak ja związany z twoim losem. Jak on o niebie, tak ja o tobie, zapomnę w grobie”.

Odpowiedzi na ten list nie mógł się doczekać. Usychał z pragnienia, umierał z tęsknoty, a ja chudłem, słuchając jego westchnień i rojeń miłosnych. Az pewnego ranka Kiełbaska, siedząc na łóżku w koszuli nocnej, która mu nawet pępka nie osłaniała, spojrzał na mnie baranym wzrokiem i



powiedział:

- Miałem sen.

- Gdy Kiełbaska śni, są to na pewno sny prorocze – wtrącił się Tadzio Ramsztajn siedzący po prawicy Władzia na swoim łóżu. Był w podobnej, o ile nie krótszej koszuli nocnej i siedział w pozycji Buddy, święcąc nagim pępkiem i czymś jeszcze wstydliwszym.

- Nie przerywaj natchnionemu – skarciłem Tadzia, a do Kiełbaski – co ci się śniło, wieszczu?

Kiełbaska z zawstydzeniem podrapał się po nagiej, nieco

różowawej, podobnej do tyłka prosięcia, czaszce.

- E... e... bo widzisz... Śniło mi się cielę...

Tadzio przechylił głowę niczym drozd i nadstawił uszu. Wciągając spodnie na nagie pośladki zbliżyli się do nas i inni. A spało nas w tej sypialni tylko... sześćdziesięciu. Kielbaska przykrył się wstydliwie kocem.

- Cielę? Jak ciele?

- Na pewno to, którego nie udało mu się wyciągnąć krowie spod ogona.

Jurek S. o przezwisku „Juhas”, o co się bardzo sierzcił., powiedział to takim tonem, że Kielbaskę omal szlag nie trafił z irytacji. Sprawa cielęcia była pięta Achillesa Kielbaski. O tym wszyscy wiedzieli. Swego czasu, podobnie jak i ja, musiał on przez trzy dni pełnić dyżur w majątku szkolnym Tarpno. Tak się niefortunnie złożyło, że na ostatni dzień jego dyżuru los przeznaczył cielęciu ujrzeć światło dzienne. Kiedy krowa zaczęła się cielić, profesor Olszewski, specjalista od hodowli, zabrał do obory Kielbaskę, żeby asystował przy tym wiekopomnym fakcie. Poród był bardzo ciężki. W rezultacie oborowy wyniósł najpierw z obory nieprzytomnego profesora, a w kilka minut później jego

wzorowego ucznia. Na samym końcu dorodnego byczka.

Kiedy inżynier Baranowski, dyrektor naszej szkoły, zapytał oborowego, co się tam działo w tej oborze i dlaczego krowa nie mogła się ocielić, ten łobuz oborowy powiedział:

- Panie dyrektorze, jak ten byczek wyjrzał na oborę, to zobaczył profesora Olszewskiego jednym okiem, a Kielbaskę dojrzał drugim. Zamknął oczy i cofnął się do łona matki. Tak dwa razy mi zrobił. Dopiero jak zemdleli obaj i wyniosłem ich z obory, byczek zgodził się wyjść. Gdy go wyciągnąłem, powiedział mi, że widok tych dwóch twarzy był tak straszny, że za żadne skarby nie chciałby żyć na takim świecie i oglądać cosik takiego.

- Te, Juhas – powiedział Tadzio – ty lepiej pomyśl o tym „Dziedzicu”, a Kielbasce daj spokój. Ten byczek już dawno nie żyje. A to cielę ze snu może być naprawdę prorocze. Jakie to było cielę? Mów śmiało. Ja cię obronię.

- Rude – szepnął zawstydzony Kielbaska. – Miało zadarty ogon i biegło po łące.

- A ja myślałem, że zagapiło się na zielone wrota – wtrącił się Bóg Tak Chciał, ale myśmy go



zaraz usadzili. Albowiem nie darzyliśmy go zbyt wielką sympatią za to, że on aż nadmierną sympatią darzył Oktawię Matuszewską, istotę „eteryczną”, waga ponad 115 kilogramów, nasza „ukochaną” mateczkę.

- Hm – mrucał Tadzio. – ciele. Rude. Z zadartym ogonem. Co to może oznaczać? Hej, Mustafa, co na to powiesz?

Sądę – powiedziałem, udając wielkie zamyślenie – że w poniedziałek Kielbaska dostanie list miłosny od Irmy.

Słyszac to Kielbaska wrzasnęła wściekle:

- Ty tatarska d..., jak cię zdzielię po tej jadaczce, to...

- Spokojnie, Kielbasko, spokojnie – gasił jego święty gniew Tadzio. – Tatarzy, jako lud pierwotny i ciemny, posiadają najwięcej jasnowidzów.

Poczekajmy do jutra. Jeśli jutro nie będzie listu od Irmy, komisyjnie damy mu koca.

- Koca, i to jakiego! – zawołali pozostali.

Miałem bardzo niespokojną niedzielę. Bałem się koca. I przyrzekłem sobie, że niezależnie od tego, czy się wymigam od koca, czy go dostanę, snów więcej nie będę tłumaczył. Nigdy w życiu. I słowa dotrzymałem. Koca nie dostałem. W poniedziałek, na

trzeciej lekcji, nasz wychowawca, pan profesor Paderewski, wszedł do klasy z listem w ręku.

- Proszę ja was – powiedział, drapiąc się swoim zwyczajem po łysinie – mam tu list z Torunia, nadawca jest niejaka Irma G. Ale adresata nikt w naszej szkole nie zna. Chodzi o jakiegoś „jaśnie pana hrabiego Władysława Kielbaskę”. Przejrzałem wszystkie nasze roczniki d. zarania szkoły i nie znalazłem ucznia o takim tytule.

- To do mnie, panie profesorze – Kielbaska stał dumnie wyprostowany.

- Do ciebie? O Boże! – wykrzyknął profesor. – Hrabia, o Jezu...

Regularnie przez pół roku, co dziesięć dni, Kielbasce śniło się rude ciele z zadartym ogonem i co dziesięć dni otrzymywał list miłosny od słodkiej Irmy. A potem

raptem przyśnił mu się baran i korespondencja urwała się.

Tego snu nie tłumaczyłem. Był tak jasny, że nawet Smutna Twarz Napoleona go zrozumiał.

A jednak sny prorocze istnieją.

W 1941 roku w lipcu, znany mi dobrze, wybitnie prozaiczny osobnik powiedział mi o dziwnym śnie, jaki go nawiedził. Sen był bardzo krótki. Jego najmłodszy syn,



Jerzy, szedł przed siebie niosąc na plecach wielki drewniany krzyż. Taki, jaki ogląda się na drodze pasyjnej. O trzy najwyżej kroki za Jurkiem szedł starszy syn, Edward, również dźwigając podobny krzyż. A o dziesięć kroków za nim szedł on, ojciec, też z krzyżem na ramieniu.

W miesiąc później Jurek utonął w Wiśle. W 1944 r. Edward padł w Powstaniu, a w dziesięć lat po nim, jako ostatni, zmarł ojciec. Wszyscy spoczywają w grobowcu

rodzinnym na Bródnie. Żona jego i córki żyją do dziś.

Na wiosnę 1939 r. usłyszałem o śnie, w którym krzyż odgrywał dominującą rolę. Śniąca ujrzała go nad Warszawą. Ramionami obejmował całe miasto. Gorzał jak łuna. W blaskach tego gorejącego krzyża tysiące ludzi, z pochylonymi ku ziemi głowami, powoli, krok za krokiem, opuszczało miasto zasnuwane dymami. Zewsząd wiała groza.

Testament Jana Pawła II

Radio Watykańskie opublikowało testament Jana Pawła II. Pierwsza notatka pochodzi z 6 marca 1979 roku. Testament rozpoczyna się cytatem z Ewangelii wg św. Mateusza "Czuwajcie, bo nie wiecie, kiedy Pan wasz przybędzie". Na dyspozytora ostatniej swojej woli papież wyznaczył osobistego sekretarza abp. Stanisława Dziwisza. Wiele osób traktuje Testament jako ważne, ostatnie przesłanie Papieża. Warto przypomnieć sobie jego fragmenty przy okazji 2-giej rocznicy śmierci Jana Pawła II.

Testament z dnia 6.III.1979.

W Imię Trójcy Przenajświętszej. Amen.

"Czuwajcie, bo nie wiecie, kiedy Pan wasz przybędzie" (por. Mt 24, 42) – te słowa przypominają mi ostateczne wezwanie, które nastąpi wówczas, kiedy Pan zechce. Pragnę za nim podążać i pragnę, aby wszystko, co składa się na moje ziemskie życie, przygotowało mnie do tej chwili. Nie wiem, kiedy ona nastąpi, ale tak jak wszystko, również i tę chwilę oddaję w ręce Matki mojego Mistrza: totus Tuus. W tych samych rękach matczynych zostawiam wszystko i Wszystkich, z którymi związało mnie moje życie i moje powołanie. W tych Rękach zostawiam nade wszystko Kościół, a także mój Naród i całą ludzkość. Wszystkim dziękuję. Wszystkich proszę o przebaczenie. Proszę także o modlitwę, aby Miłosierdzie Boże okazało się większe od mojej słabości i niegodności. (...)



24.II. – 1. III.1980

(...) Czasy, w których żyjemy, są niewymownie trudne i niespokojne. Trudna także i nabrzmiała właściwą dla tych czasów próbą – stała się droga Kościoła, zarówno Wiernych jak i Pasterzy. W niektórych krajach, (jak np. w tym, o którym czytałem w czasie rekolekcji), Kościół znajduje się w okresie takiego prześladowania, które w niczym nie ustępuje pierwszym stuleciom, raczej je przewyższa co do stopnia bezwzględności i nienawiści. (...)

5.III.1982

(...) Zamach na moje życie z 13.V.1981 w pewien sposób potwierdził słusność słów zapisanych w czasie rekolekcji z 1980 r. (24.II – 1.III). Tym głębiej czuję, że znajduję się całkowicie w Bożych Rękach – i pozostaję nadal do dyspozycji mojego Pana, powierzając się Mu w Jego Niepokalanej Matce (Totus Tuus).



Rekolekcje jubileuszowego roku 2000
(12.-18.III.)

1. Kiedy w dniu 16.października 1978 konklawe kardynałów wybrało Jana Pawła II, Prymas Polski kard. Stefan Wyszyński powiedział do mnie: "zadaniem nowego papieża będzie wprowadzić Kościół w Trzecie Tysiąclecie". Nie wiem, czy przytaczam to zdanie dosłownie, ale taki z pewnością był sens tego, co wówczas usłyszałem. Wypowiedział je zaś Człowiek, który przeszedł do historii jako Prymas Tysiąclecia. Wielki Prymas. Byłem świadkiem Jego posłannictwa, Jego heroicznego zawierzenia. Jego zmagania i Jego zwycięstwa. "Zwycięstwo, kiedy przyjdzie, będzie to zwycięstwo przez Maryję" - zwykł był powtarzać Prymas Tysiąclecia słowa swego Poprzednika kard. Augusta Hlonda.

W ten sposób zostałem poniekąd przygotowany do zadania, które w dniu 16. października 1978 r. stanęło przede mną. W chwili, kiedy piszę te słowa jubileuszowy Rok 2000 stał się już rzeczywistością, która trwa. W nocy 24 grudnia 1999 r. została otwarta symboliczna Brama Wielkiego Jubileuszu w Bazylice św. Piotra, z kolei u św. Jana na Lateranie, u Matki Bożej Większej (S.Maria Maggiore) – w Nowy Rok, a w dniu 19 stycznia Brama Bazyliki św. Pawła "za murami". To ostatnie wydarzenie ze względu na swój ekumeniczny charakter szczególnie zapisało się w pamięci. (...)

6. W miarę, jak zbliża się kres mego ziemskiego życia, wracam pamięcią do jego początku, do moich Rodziców, Brata i Siostry (której nie znałem, bo zmarła przed moim narodzeniem), do wadowickiej parafii, gdzie zostałem ochrzczony, do tego miasta mojej młodości, do rówieśników, koleżanek i kolegów ze szkoły podstawowej, z gimnazjum, z uniwersytetu, do czasów okupacji, gdy pracowałem jako robotnik, a potem do parafii w Niegowici, i krakowskiej św. Floriana, do duszpasterstwa akademickiego, do środowiska ... do wielu środowisk ... w Krakowie, w Rzymie ... do osób, które Pan mi szczególnie powierzył –
wszystkim pragnę powiedzieć jedno: "Bóg Wam zapłać!"
"In manus Tuas, Domine, commendo spiritum meum".

A.D.
17.III.2000

Wielcy ludzie w anegdocie, czyli sławni i zabawni

Wilhelm Furtwangler (1886 – 1954)
– niemiecki dyrygent i kompozytor.

Furtwangler został zaproszony na przyjęcie do bogatego berlińskiego przemysłowca.

- Słyszałam – zwróciła się pani domu w czasie kolacji do znakomitego muzyka – że gra pan na fortepianie.

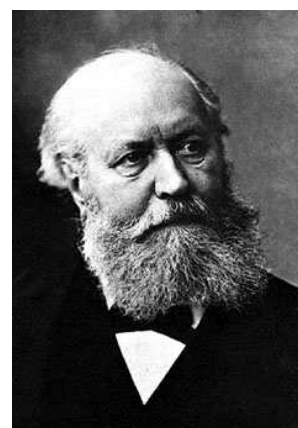
- Owszem – odpowiada skromnie Furtwangler.

- To doskonale się składa! – powiedziała uśmiechając się gospodyni. – Moja córka da za chwilę mały koncert. Czy byłby pan łaskaw przewracać jej nuty...?



Charles Gounod (1818 – 1893) – francuski kompozytor, tworzył msze, oratoria, opery, m.in. skomponował „Fausta” i „Romeo i Julię”

Gounod wypisał na drzwiach swojego domu: „Kto mnie odwiedzi, uczyni mi zaszczyt! Kto mnie nie odwiedzi – zrobi mi przyjemność!”



Wielbicielka Gounod odwiedziła mistrza w jego willi. Przechodząc przez jadalnię zauważyła na stoliku pestkę wiśni i błyskawicznie ukryła ją w rękawiczce. Gdy po tygodniu muzyk rewizytował damę, nosiła ona piękną broszkę: była to pestka wiśni otoczona wspaniałymi brylantami. Słyszając historię tej pestki Gounod roześmiał się i powiedział:

- Szanowna pani, nigdy nie jadam wisien. Wszystkie wiśnie w domu zjada mój kamerdyner...

Robert Maxwell (1923 – 1991) – znany brytyjski magnat prasowy czeskiego pochodzenia

Maxwell był nieprzejednanym przeciwnikiem palenia, co potwierdza fakt, że w jego biurach i redakcjach gazet były wyznaczone sektory, w których palenie było surowo zabronione. Pewnego dnia Maxwell spotkał

mężczyznę, który złamał obowiązujący zakaz i przypomniał mu, że jest to równoznaczne z natychmiastowym zwolnieniem z pracy.

- Ile pan zarabia? – zapytał Maxwell.
- 75 funtów tygodniowo.

Maxwell wyjął z portfela 300 funtów, wręczył zdumionemu mężczyźnie i powiedział:



- To pańskie miesięczne wynagrodzenie. Jest pan zwolniony! Mężczyzna schował pieniądze do kieszeni i odszedł nie powiedziawszy ani słowa i tego, że jest wezwanym pilnie w celu doraźnego usunięcia awarii... hydraulikiem.

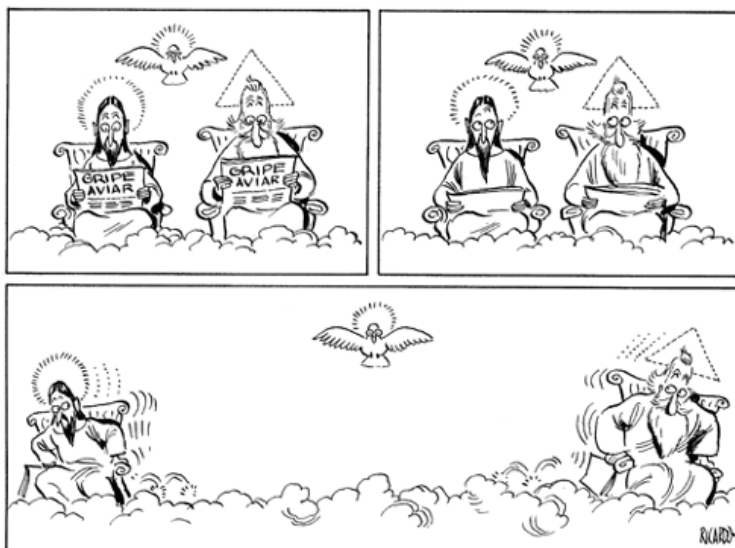
Z przymrużeniem oka 😊

Mówi jaskółka do jaskółki:

- O, będzie padał deszcz.
- Skąd wiesz?
- Bo ludzie się na nas gapią.

Na rozprawie sędzia zwraca się do nie dającej się uciszyć publiczności na sali:

- Proszę o spokój! Kto nie będzie się cicho zachowywał natychmiast opuści salę!
- Bum! Bum! Hurra! – wrzeszczy oskarżony...



Pan Kowalski mówi do żony:

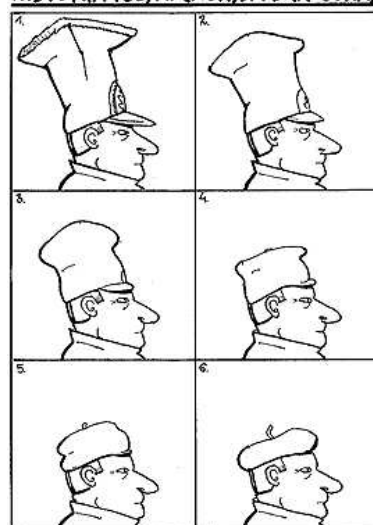
- Dziś idziemy na „Wesele”!
- To muszę sobie kupić nową sukienkę...
- Przecież idziemy do teatru, a nie na prawdziwe wesele!
- Tak? A kto chciał brać ponton, jak szliśmy na „Jezioro łabędzie”?



Sekret szczęśliwego mężczyzny:

- Po pierwsze: bardzo ważne jest to, by znaleźć kobietę, która potrafi i lubi gotować, a jej hobby to pranie i sprzątanie.
- Po drugie: bardzo ważne jest to, by znaleźć kobietę, która dobrze zarabia i potrafi cię utrzymać.
- Po trzecie: bardzo ważne jest to, by znaleźć kobietę, która bardzo lubi częsty i wyrafinowany seks, a do tego nigdy nie boli jej głowa.
- Po czwarte: bardzo ważne jest, aby znaleźć kobietę, którą będziesz szanował.
- Po piąte: bardzo ważne jest to, by znaleźć kobietę, z którą możesz rozmawiać.
- Po szóste: bardzo ważne jest, aby znaleźć kobietę, która zostanie twoim przyjacielem.
- Po siódme i najważniejsze: bardzo ważne, a wręcz najważniejsze jest to, by te kobiety nigdy się nie spotkały i nie dowiedziały o sobie.

HISTORIA POLSKI (WERSJA SKRÓCONA)



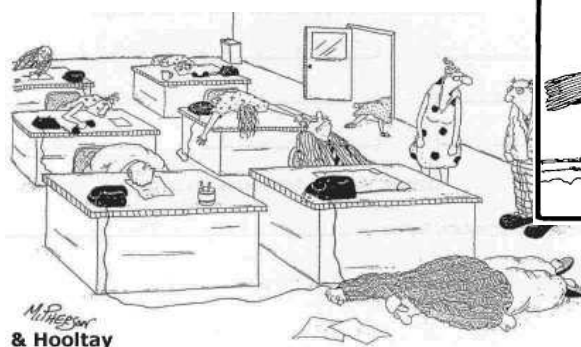
Spotyka się czterech ludożerców. Trzech pyta się pierwszego:

- Jadłeś coś dzisiaj?
- Zjadłem Japończyka. Fuj same ryby.
- To samo pytanie zadają drugiemu.
- Ja dziś zjadłem Chińczyka. Błee sam ryż.
- Ja zjadłem Francuza - mówi trzeci - łee same żaby.
- A ty? - pytają czwartego.
- Ja zjadłem Polaka.
- Ooo, chuchnij!



Komisja wojskowa:

- Zawód ojca?
- Ojciec nie żyje...
- Ale kim był?!
- Gruzlikiem...
- Ale co robił?!
- Kaszlał...
- Ale z czego żył?!!! Z tego się przecież nie żyje!
- Przecież mówie, że nie żyje...



Dziś rano Lech Kaczyński ogłosił ambitny plan dla IV RP, plan dostał kryptonim AKCJA WISŁA. Akcja ma polegać na pogłębianiu dna i trzymaniu się koryta.

☺ ☺ ☺

Przed wyborami zajączek zastanawia się na którą partię ma głosować. Postanowił zorientować się co na kogo będą głosować inne zwierzątka. Pyta myszkę:

- Myszko, na jaką partię zagłosujesz?
- Na Prawo i Sprawiedliwość. Moja babka żyła z kościoła, moja matka żyła z kościoła i ja też będę z niego żyła. To partia w sam raz dla mnie.

Zajączek pokicał dalej i zobaczył ślimaka.

- Ślimaku, na jaka partię zagłosujesz?
- Na Platformę Obywatelską. Mój dziadek miał własny dom, mój ojciec miał własny dom i ja mam własny dom.

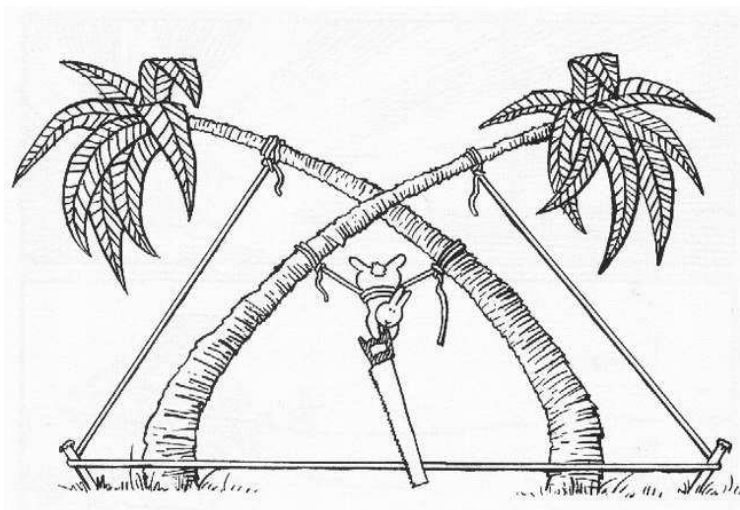
Po chwili zajączek zobaczył hipopotama.

- Hipciu, na jaką partię będziesz głosował?
- Na Samoobronę.
- A dlaczego?
- Mój dziad miał wielką gębę, mój ojciec...

☺ ☺ ☺

- Co robi Japończyk, gdy chce otrzymać podwyżkę?
- Pracuje jeszcze lepiej niż dotychczas.
- A co robi Polak, gdy chce dostać podwyżkę?
- Strajkuje.

62 sposoby na samobójstwo zajączka - Sposób IV



Gazetę redagują:
Maria Wakulczyńska
Piotr Filipowski
Marek Marchewczyk
Ludwik Parcheniak

Stali współpracownicy:
Barbara Bożek-Knapik